



[Wywiad opublikowany przez Super Express w dniu 07.06.2011](#)

"Super Express": - Dlaczego najskuteczniejszy powojenny polski szpieg zajął się historią najskuteczniejszego szpiega międzywojnia?

Marian Zacharski: - Historia Jerzego Sosnowskiego interesowała mnie od dawna. Nie spodziewałem się zresztą, że tak wiele elementów mojego życia będzie zbieżnych z jego, choć ja miałem szczęście i przeżyłem. Najciekawsze było to, dlaczego los i władze polskie zniszczyły go, choć należało mu się uznanie.

- Do Sosnowskiego przyłgnęło określenie "polski James Bond". Piorunujące wrażenie na kobietach i skuteczność wywiadowcza...

- To określenie w pełni odpowiada prawdzie. Tyle że Bond jest zmyślony, a Sosnowski istniał naprawdę. Do Niemiec wydelegowano go już z założeniem podchodzenia pod kobiety. Po Wersalu Niemcy musieli ograniczyć armię do 100 tys. osób i sięgali po płec piękną, także na kluczowych stanowiskach w ministerstwie, sztabie... Zadziałało też to, że wynagrodzenia były niskie.

- Jego największym sukcesem było zdobycie planu niemieckiego ataku na Polskę. Polski wywiad podejrzewał jednak, że to fałszywka. Sosnowskiemu zaszkodziła własna, niewiarygodna skuteczność?

- Był skuteczny. Kobiety pracujące dla niego okazały się niezwykle oddane. Problemy miały jednak swoje źródło w pracy gloryfikowanego dziś oddziału II Sztabu Generalnego zajmującego się wywiadem. Awansowali tam głównie ci odpowiedzialni za wschód. Ostatnim szefem, z którym Sosnowskiemu świetnie się pracowało, był płk Tadeusz Schaetzel, prawa ręka Piłsudskiego. Informował go zresztą o wszystkich zdobyczach agenta i Piłsudski w dyskusjach wewnętrznych wyszedł z koncepcją wojny prewencyjnej z Niemcami.

- Skąd zatem ta nieufność?

- Polacy i Francuzi kupili wcześniej fałszywki od oszusta Johanna Schrecka, który spreparował rzekomo tajne dokumenty. Ludzie nabrani przez Schrecka zaczęli szybko lansować tezę o ostrożnym podchodzeniu do materiałów Sosnowskiego. Choć zdobył kluczowe dane o zbrojeniu się Niemiec, współpracy wojskowej Berlina i Moskwy. Po części opinie na jego temat kształtowała jednak zawiść. Pojawił się też problem podejrzeń o prywatę. Wyszło na jaw, że obu związanym z nim kobietom, Renate von Natzmer i Benicie von Falkenheyn sugerował sposób negocjowania z polskim wywiadem ceny za dokumenty.

- Sosnowski miał kilkadziesiąt kochanek, które zwerbował do współpracy. Jego skuteczność opierała się głównie na uroku osobistym?

- To prawda, ale to nie był jego jedyny atut. Potrafił zdobyć zaufanie niemieckich elit i arystokracji. Był nie tylko przystojny, ale miał doskonałe maniery. Mówił biegle po niemiecku, francusku i słabiej po rosyjsku. Po elitach rozprowadziła go Benita von Falkenheyn, której teść był jakiś czas szefem niemieckiego sztabu. Szalenie pomocne okazały się pieniądze. Organizował świetne przyjęcia. W ówczesnych Niemczech niewielu wiodło się dobrze i on przypominał elitom lepsze czasy. Smak i styl życia, za którym tęsknili.

- Przez lata unikał wpadki, choć się nim interesowano...

- Zwerbował nawet oficera Abwehry, który tak żonglował śledztwami w jego sprawie, że Polak wychodził czysty. Kiedy Sosnowski zaczął spotykać się z członkami takich rodów jak Hohenzollernowie, Abwehrze było już niewygodnie kontrolować go.

- Na ile praca Sosnowskiego różniła się od pańskiej w drugiej połowie XX wieku?

- Te czasy różni przede wszystkim technika. Sosnowski, a z drugiej strony Abwehra nie dysponowali sprzętem, który pozwalał na szybszą łączność, ukryte podsłuchy i podglądy. Źródła osobowe są jednak szalenie ważne niezależnie od tego, czy mówimy o tamtych czasach, czy dzisiejszych.

- Potem jednak zaczęły się donosy odrzuconej kochanki...

- Sosnowski wpadł przez egzotyczną tancerkę Leę Niako. Ktoś w Polsce chciał zrobić z niej drugą Matę Hari. To była piękna kobieta, ale niewiele więcej... I nieroztropnie zaczęła się zwierzać przyjacielowi rodziny, co skończyło się jej współpracą z Abwehrą. W gronie znajomych Sosnowskiego nie brano jednak poważnie. Przyjaciele witali go nawet - żartem - "cześć szpiegu".

- Czyli jednak nieostrożność.

- Niestety tak. Nastąpiło zmęczenie materiału. Powinien był wrócić do kraju wcześniej. Sam Sosnowski uznał, że tancerka, podobnie jak inne jego kobiety wybierą lojalność wobec niego. Niako informowała go zresztą o swojej współpracy z Abwehrą! Niemcy postanowili zadziałać, kiedy usłyszeli, że odbędzie się "pożegnalne" przyjęcie w jego domu. Po godzinie imprezy, kiedy przygotowano się już do orgii, bo towarzystwo zbierające się u niego lubiło takie zabawy, wkroczyło gestapo. I wywoziło całe eleganckie towarzystwo do swojej siedziby.

- Proces zakończył się wyrokami, w tym karą śmierci dla dwóch jego kochanek.

- Sosnowski do końca je chronił, biorąc wszystko na siebie. Wygłaszał też dumne przemówienia, podkreślając, że zdobył wszystkie niemieckie tajemnice i w razie wojny Polska będzie świetnie przygotowana. Groził, że po ataku zginą miliony niemieckich żołnierzy. Problem w tym, że od pierwszej minuty Renate von Natzmer poszła na pełną współpracę z gestapo. Przebieg procesu śledził też Hitler i na jego życzenie dwie kochanki Sosnowskiego ścięto toporami.

- Po wymianie został aresztowany przez polskie władze. Był zaskoczony?

- To była gigantyczna wymiana, podobna do mojej. Mnie wymieniono za 25 szpiegów, jego za 21. Sosnowskiego Polacy zdjęli prosto z granicy i decyzją kilku panów z wywiadu bezprawnie przetrzymywali. Sposób wymierzenia mu tzw. sprawiedliwości, wyrok 15 lat więzienia, był wielkim skandalem. Sponiewierano niewinnego człowieka o niesamowitych zasługach, który przysyłał materiały strategiczne.

- Najbardziej tajemnicze w jego historii są losy podczas ewakuacji z więzienia we wrześniu 1939 r. Konwojenci nie udaje się go zabić i później mamy same legendy.

- Według mojej wiedzy dostał się w ręce Rosjan, którzy przesłuchiwali go bardzo szczegółowo. Chcieli podstawić człowieka, który przejąłby niewykrytą część kontaktów. Wszystko wskazuje na to, że on sam skończył marnie w więzieniu w Saratowie.

- Krążyły wersje, że zdradził, że brał udział w przesłuchaniach na Łubiance, np. gen. Boruty-Spiechowicza. Miał też być zrzucony do Polski i zginąć w trakcie Powstania Warszawskiego...

- Nie można wykluczyć, że to wszystko robił ktoś podstawiony, dysponujący wiedzą z przesłuchań. O tragicznym końcu Sosnowskiego w więzieniu świadczą np. zeznania niemieckiego oficera. Był świadkiem tej śmierci. Zeznawał w 1947 roku, nie miał powodu, by kłamać.

- Dlaczego czarna legenda o zdradzie Sosnowskiego utrzymywała się tak długo?

- A dlaczego w PRL tak długo nie mówiono ani słowa o Enigmie? Ewidentny geniusz, jakim był Rejewski, pracował jako księgowy w Bydgoszczy. Pierwszy raz mówi o swoich osiągnięciach dopiero pod koniec lat 60. Sosnowskim powinniśmy się absolutnie szczylić. Wojsko ma jednak to do siebie, że niezależnie od systemu chce mieć czysty mundurek. Skoro raz go osądzono, to

nie chciano w to wnikać. Choć jego imieniem powinna zostać nazwana szkoła wywiadu wojskowego.

Marian Zacharski